W lipcu 2010 postanowiłem zobaczyć mecz Ruchu Chorzów z Austrią Wiedeń. Był to mecz w ramach kwalifikacji do Ligi Europejskiej. Nigdy wcześniej nie byłem na Cichej. Odpowiednio się przygotowałem. Wydrukowałem trasę z neta. Poczytałem strony i fora klubowe. Trochę się przestraszyłem, że będzie komplet widzów i możemy nie wejść. Piszę w liczbie mnogiej, bo do wyjazdu przekonałem moją żonkę.



Nie do końca wiedziałem też jak wygląda sprawa kart kibica. Na stronie klubowej informowano, że w dniu meczu będzie można je wyrabiać, ale jak dużo osób się na to zdecyduje to może być problem z długim staniem w kolejce. O 10.00 ruszyliśmy, by po 2 godzinach zameldować się

pod stadionem. Trochę się zdziwiłem, bo pod stadionem były tylko pojedyncze osoby. Niestety kart kibica nie udało nam się załatwić. Musieliśmy za nie po 15 złotych zapłacić, ale pani w kasie stwierdziła, że w dniu meczu kart nie wyrabiają. Dowody wpłaty miały zadziałać jak karty kibica. Bez problemu kupiliśmy bilety. Nie mając pojęcia gdzie najlepiej zająć miejsca kupiliśmy je na „dziesione" jak mówili miejscowi. Do meczu mieliśmy ponad 5 godzin. Obeszliśmy stadion dookoła. Postanowiliśmy pójść coś zjeść, wypić kawę i przy okazji przetrwać jakoś czas do meczu. Koło hali sportowej obok stadionu trafiliśmy na grupkę kibiców Austrii. Nie byli agresywni. Nie manifestowali nawet tego, że są kibicami. Okazało się, że ciężko było znaleźć jakąś ciekawą knajpkę. Dzielnica koło stadionu zrobiła na nas kiepskie wrażenie. Czuło się straszną biedę. Zaniedbane domy, obskurne sklepy i knajpy. Tam ponownie spotkaliśmy kibiców Austrii. Pomyślałem sobie, że jak ci Austriacy byli pierwszy raz w Polsce to będą mieli o niej kiepskie wyobrażenie. W końcu w jakieś budce zjedliśmy po kebabie. 2,5 godziny przed meczem wróciliśmy pod stadion i okazało się, że kawę można wypić w hali sportowej. Po wypiciu kawy udaliśmy się na mecz. Stadion zrobił na mnie sympatyczne wrażenie. Trochę rozczarowała mnie frekwencja. Nie było kompletu. Podobno było 8 tysięcy widzów. Niezły był doping. Młyn kibicował przez całe spotkanie. Nieźle było na naszej „dziesionie", ale do momentu, gdy Ruch nie przegrywał. Oczywiście największy doping był na początku, a zwłaszcza, gdy Ruch objął prowadzenie. W naszym sektorze cały czas prowadzono zapisy na wyjazd do Wiednia. Co ciekawe, po każdej straconej bramce kolejne osoby zapisywały się płacąc równocześnie zaliczkę. Z czasem bardziej byli skupieni na zapisach niż na dopingu. Doping na pozostałych sektorach praktycznie nie istniał. To akurat mnie rozczarowało. Kibice Austrii nic specjalnego nie zaprezentowali. Jeśli chodzi o poziom meczu to był słabiutki. Nie wiem, czy ten Ruch taki słaby, czy ja tak trafiam, ale to mój drugi ich mecz na żywo (pierwszy z Legią na Śląskim) i nic ciekawego w ich grze nie zobaczyłem. Ambicji nie można im odmówić, ale umiejętności bardzo małe. Kiedy tylko Austriacy przyśpieszali to wpadała bramka lub wisiała w powietrzu. Byli wyraźnie lepsi. Z polskich piłkarzy pozytywne wrażenie zrobili na mnie Sobiech i Sadlok. W sumie wyjazd uważam za udany. Tego dnia była piękna pogoda. Mecz nie był najgorszy. Nowy stadion zaliczony. Z 10 biletów z tego meczu przywiezionych. Żeby jeszcze wynik był lepszy. Przebywając z kibicami Ruchu byłem trochę jak w innym kraju. Wystarczyło, że się do kogoś odezwałem, a ten już wiedział, że nie jestem ze Śląska. Oczywiście nie wynikały z tego żadne problemy.

Więcej zdjęć w galerii

{jcomments on}